ROK VII
Nr. 3.

Luty 1

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 70 gr.



MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Co matka powinna wiedzieć o alkoholu?

Nawiązując do Tygodnia Propagandowego (od 1.II do 8.II.1933) Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, mamy okazję poruszenia sprawy napojów alkoholowych w stosunku do dzieci.

Alkohol używany do picia należy do trucizn odurzających. Spożyty w dużych dawkach powoduje uśpienie utratę przytomności i czucia, podobne do uśpienia eterem lub chloroformem W krajach Europy, niestety, zwyczajowo dopuszczalne i rozpowszechnione jest odurzanie się alkoholem i wskutek tego w pojęciach ogółu alkohol uchodzi za mniej lub bardziej niewinną używkę, ożywiającą zebrania towarzyskie, rozgrzewającą lub pobudzającą apetyt.

Jest to jednak jad, działający w silniejszem stężeniu zabójczo na każdą żywą komórkę, co pozwala stosować go jako celowy zewnętrzny środek odkażający skórę, ręce i t. p. Przyjęty do wewnątrz, zwłaszcza w silnem stężeniu (wódka, likiery), — drażni i uszkadza on przedewszystkiem te tkanki, z któremi bezpośrednio styka się, a więc błonę śluzową żołądka. Nadzwyczaj szybko wchłaniając się, alkohol wywiera dalej na swej drodze wpływ bardzo szkodliwy na wątrobę, a następnie na cały układ nerwowy, do którego posiada szczególne powinowactwo. Alkohol jest to bowiem przedewszystkiem jad nerwowy.

Osoba nieprzyzwyczajona do alkoholu, po spożyciu nawet najmniejszych ilości jego, odczuwa najpierw prawie natychmiast ciepło w okolicy żołądka (działanie drażniące), a następnie rodzaj odurzenia psychicznego, różnego zresztą w swych przejawach, zależnie od dawki alkoholu i właściwości osobniczych.

Nie zagłębiając się w szczegóły, chcemy tylko podkreślić, że w działaniu na psychikę i układ nerwowy alkoholu i innych podobnych środków spostrzegamy dwa całkiem odmienne następujące po sobie okresy. W pierwszym okresie działania alkoholu występuje jak gdyby wzmożone i lepsze samopoczucie; pozornie ustępuje zmęczenie i troski moralne, pozornie polepsza się usposobienie, sprawność myślowa i fizyczna. Badania naukowe udowodniły jednak, że nawet w tym okresie polega to zjawisko na złudzeniu, wywołanem oszołomieniem. Ścisła kontrola pracy umysłowej i fizycznej po zażyciu alkoholu wykazuje mniejszą dokładność, sprawność i mniejszą jej wydajność. Po paru, kilku lub kilkunastu godzinach następuje drugi okres, cechujący się osłabieniem i przygnębieniem, niezdolnością do pracy, brakiem łaknienia, czasami mdłościami, bólem głowy i t. p. („Katzenjammer").

Te dwa okresy działania istnieją zawsze, są jednak mniej lub bardziej uchwytne, krótsze lub dłuższe, zależnie od ilości spożytego alkoholu i wrażliwości osobnika.

Oczywiście, że ludzie całkowicie zdrowi na ciele i duchu nie wpadają odrazu w alkoholizm; większość ludzi spożywa napoje alkoholowe tylko okazyjnie i na tem poprzestaje. Tem niemniej, nawet w tych wypadkach nie można zaliczyć alkoholu ani do pokarmów (mimo wytwarzanego ciepła), ani do obojętnych używek wzmagających łaknienie; alkohol pozostaje zawsze trucizną, sztucznie tylko i kosztem późniejszych zaburzeń stwarzającym złudę lepszego samopoczucia i humoru.

Fakt, że czasami alkohol znajduje zastosowanie jako krzepiące lekarstwo (np. w postaci wina), w pewnych stanach chorobowych, — nie zaprzecza bynajmniej jego działaniu szkodliwemu jako używki; w chorobie ustrój pracuje inaczej i może zależeć czasami na chwilowem, sztucznem pobudzeniu czynności jego dla przetrwania przełomowej chwili. W postaci stałej używki jest on wyłącznie trucizną i niczem więcej. Przy nałogowem spożywaniu alkoholu stopniowo rozwija się brak łaknienia, dolegliwości żołądkowe i wątrobowe i wreszcie liczne i różne zaburzenia nerwowe i psychiczne.

Jeżeli zatrzymaliśmy się dłużej nad ogólnem działaniem alkoholu, to dlatego, aby wybitniej uwypuklić cały ogrom szkodliwości przy podawaniu go w tej lub innej postaci dzieciom. Dzieciom alkohol powinien być stanowczo i całkowicie zakazany we wszelkich postaciach, poczynając od piwa i wina i nie mówiąc już o wódkach i likierach. Stwierdzono bowiem, że na młode ustroje w okresie kształtowania się ich układu nerwowego, psychiki i woli, alkohol działa szczególnie szkodliwie. Dziecko zdrowe jest istotą żywą, optymistyczną, silnie reagującą na wszelkie bodźce i rzadko odczuwającą zmęczenie. Wszelkie używki i podniety sztuczne są dla dzieci wobec tego zupełnie zbędne i nie dadzą się niczem usprawiedliwić, natomiast wywołują nadmierną szkodliwą reakcję. Systematyczne podawanie alkoholu młodym, rosnącym zwierzętom wywołuje u nich spaczony rozwój, zahamowanie wzrostu i inteligencji.

Z działaniem alkoholu musimy liczyć się czasami, niestety, i u niemowląt, a mianowicie wtedy, gdy matka, która karmi dziecko, zapomina lub nie wie o bezwzględnym obowiązku zachowania w tym okresie całkowitej abstynencji. Bowiem alkohol ma własność przechodzenia do pokarmu matki i w ten sposób zatruwa niemowlę. Po spożyciu przez karmiącą kobietę alkoholu spostrzegano u niemowląt różne zaburzenia, między innemi drgawki. Abstynencja odnosi się również i do okresu ciąży. Wszystkim powinno być wiadomo także, że alkoholizm rodziców wpływa niewątpliwie bardzo ujemnie na ich potomstwo.

Ideałem oczywiście byłoby używanie alkoholu nie inaczej, jak w postaci zewnętrznego środka odkażającego, do zmywania skóry, do mycia rąk (przy chorym zakaźnym), do wycierania skóry chorych, do zmywania głowy i włosów. W tym celu alkohol jest b. wygodny, gdyż nie plami, szybko ulatnia się, odtłuszcza i osusza skórę, a także odkaża. Przez skórę nieuszko-

dzoną alkohol nie wchłania się, niema więc żadnego niebezpieczeństwa przy zewnętznem jego stosowaniu.

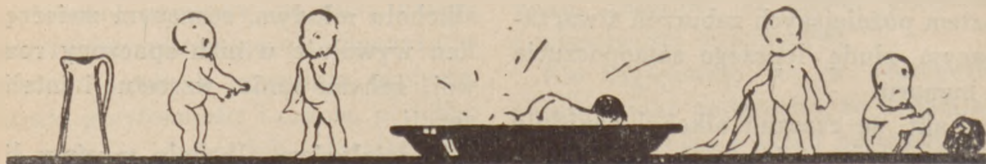
Narazie przynajmniej matki powinny zapamiętać trzy zasadnicze przykazania alkoholowe w stosunku do dzieci:

1) Nie pij żadnych napojow alkoholowych przed ciążą, w okresie ciąży i w czasie karmienia niemowlęcia.

2) Nie dawaj nigdy dziecku napojów zawierających alkohol, nawet pod pozorem wyjątków i choroby.

3) Jedyny wyjątek może stanowić formalny przepis lekarza, z powodu choroby u dziecka starszego, wymagającej czasowo podania małych dawek alkoholu, jako lekarstwa (np. w postaci wina).

Dr. Jerzy Wiszniewski.



O poprawianiu odstających uszu.

„Nie znoszę poprostu odstających u dzieci uszu. A tu, jakby na złość, mojemu Jasiowi uszy zaczynają coraz bardziej sterczeć! Muszę chyba pójść za radą cioci Stefci i maleństwu uszy przykleić, inaczej strasznie będzie chłopak wyglądał". Do takich to wniosków doszła wreszcie zaniepokojona mamusia odstawaniem uszu u swego półrocznego jedynaka.

Po kilku dniach mamusia swe postanowienia wprowadziła w czyn. Od tej chwili Jaś pozostawał przez cały szereg tygodni z przymocowanemi plastrem lepkim uszami do skóry potylicy.

Lecz jakież było zdziwienie mamusi, gdy po kilku tygodniach po zdjęciu przylepca uszy powróciły do swego pierwotnego odchylenia. Skóra natomiast w miejscu umocowania plastra uległa zaczerwienieniu i pokryła się drobnemi pryszczykami ze skłonnością do ropienia.

W danym przypadku zabieg powyższy całkowicie się nie udał. Zamiast poprawić wygląd uszu, matka naraziła dziecko na schorzenie skóry, zresztą niewielkie.

Gdyby matka poradziła się uprzednio lekarza w tej sprawie, a nie cioci Stefci, to napewno nie doszłoby wogóle do powyższego zabiegu. To nieprzyjemne dla dziecka przymocowanie uszu plastrem niewiele pomoże, a często jest nawet szkodliwe. Przylepiec drażni skórę, pozatem gromadzi się dokoła niego brud, trudny do usunięcia. W rezultacie skóra ulega zaczerwienieniu i maceracji, a wreszcie zakażeniu różnemi zarazkami ropnotwórczemi.

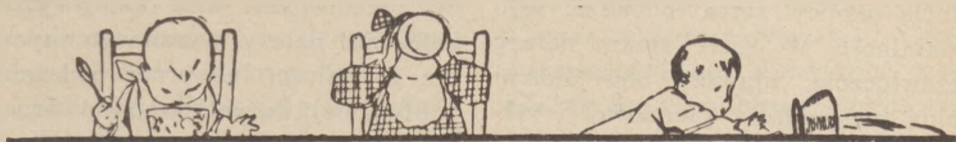
Najczęściej z biegiem lat, gdy mięśnie, utrzymujące małżowinę uszną,

bardziej się rozwiną i staną się silniejsze, wtedy ucho bez żadnych dodatkowych poprawiań przybiera właściwy wygląd.

Niekiedy jednak istnieją, zwykle od urodzenia, pewne wadliwości w ukształtowaniu muszli usznej. W tych przypadkach zniekształcenie ucha pozostaje na stałe i przyklejanie ucha nic tu nie pomoże. Jedynie odpowiedni zabieg chirurgiczny (operacja plastyczna) mógłby naprawić wadliwą budowę ucha.

Wobec tego lepiej będzie uszu samemu nie poprawiać. Gdyby zaś istniały naprawdę jakieś zniekształcenia poważniejsze ucha zewnętrznego, wtedy należy udać się po poradę do specjalisty chorób uszu.

Dr. P. Wójciak.



Pierwsza pomoc w wypadkach zakrztuszenia się lub udławienia.

Niema zapewne dziecka, któreby nigdy się nie zakrztusiło lub zachłysnęło i niema zapewne matki, którąby z tego powodu nie przeżywała chwili wielkiej trwogi o los swego dziecka Zastanówmy się więc pokrótce, co matka w takich razach może i powinna zrobić.

Dziecko może się zakrztusić lub zachłysnąć, gdy przy połykaniu zdziebło pokarmu przypadkowo wpadnie do dróg oddechowych. W normalnych warunkach jest to wykluczone, gdyz nagłośnia szczelnie zakrywa wejście do krtani; raczej jest to skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Ustrój ludzki wówczas silnie reaguje gwałtownym kaszlem i w ten sposób stara się usunąć ciało obce z dróg oddechowych. Nie należy się zbytnio tem przejmować; zazwyczaj drobne cząsteczki pokarmu z łatwością są wykasływane.

Inaczej się ma sprawa, gdy jakiś twardy przedmiot, trzymany w buzi w chwili zdziwienia lub okrzyku dziecka nagle zapada (przez krtań) do tchawicy i dalej. Gwałtowny kaszel, który zwykle przytem występuje, przeważnie nie wystarcza dla usunięcia obcego ciała. W przypadkach tych nie należy zwlekać, lecz szukać fachowej pomocy lekarza specjalisty.

Do podobnych nieszczęśliwych przypadków należy również zalanie górnego odcinka dróg oddechowych jakimś płynem. Weźmy jakiś przykład: oto dziecko, pozostawione bez opieki, przewróciło się na drodze i upadło twarzą w błoto lub niewielką nawet kałużę. Zanim bezradne wygramoli się z tej sytuacji, zrobi kilka wdechów i wciągnie do dróg oddecho-

wych mniej lub więcej błotnistei cieczy.

Co mamy robić w takiej chwili?

W pierwszym rzędzie należy wytrząsnąć wchłonięty płyn przez uniesienie dziecka za nogi do góry. Dalej, śmiało usunąć pozostałość (zalegającą jeszcze masę) z jamy ustnej wprost palcem, owiniętym w kawałek waty, gazy lub chusteczkę. Poklepywaniem dłonią okolicy serca pobudzić jego działalność. W razie sinicy należy bezzwłocznie, ująwszy obu dłońmi dolną część klatki piersiowej i rytmicznie ją uciskając, wykonywać ruchy na podobieństwo zwykłych ruchów oddechowych. Pożyteczną jest rzeczą wyciągnąć w tym czasie język Sztuczny ten oddech stosować do czasu wystąpienia normalnego głębokiego wdechu.

Niebezpieczne są również wypadki połknięcia zbyt dużego kęsa lub przedmiotu; może on uwięznąć w gardzieli lub przełyku, a uciskając na krtań lub tchawicę, wywołuje objawy duszenia się. W ten sposób połknięte być mogą duże kawałki mięsa, kości lub twarde przedmioty, któremi bawiły się dzieci, trzymając je w ustach. Takie obce ciało, tkwiące w przełyku, utrudnia oczywiście połykanie i sprawia ból, i to tem większy, im jest ono ostrzejsze.

O ile obce ciało nie wydzieli się samo drogą wykrztuszania, ewentualnie wymiotów, próbować podważyć i wydobyć go palcem, ale tylko wtedy, gdy na to pozwala *jego umiejscowienie*. W przeciwnym razie kategorycznie zaniechać należy wszelkiego spychania go palcem lub przez podawanie (połykanie) dużych kęsów twardego chleba lub męczącego pojenia. W wypadkach tych niezbędna jest fachowa pomoc lekarza specjalisty.

Mówiąc o tych wypadkach, pragnę wykazać, jakie mogą być skutki niedostatecznego dozoru nad dzieckiem i jak niebezpieczne jest pozwalanie dzieciom trzymania w buzi jakichkolwek przedmiotów.

Z jednej strony jest to ostatnie przeciwne najprostszym zasadom higjeny jamy ustnej, z drugiej zaś może być przyczyną wyżej wspomnianych wypadków.

Dr. W. Gumiński.

„Co każda matka winna wiedzieć o zębach dzieci"

W dniu 10 lutego r. b. (piątek) punktualnie o godz. 20.15 wygłoszony zostanie pod powyższym tytułem referat przez lekarza dentystę FELICJE POLAKOWĄ w lokalu Związku Lekarzy Dentystów w Państwie Polskiem przy ul. Miodowej 6.

Wstęp bezpłatny wyłącznie za zaproszeniami, które otrzymać można w Redakcji „Młodej Matki" lub w sekretarjacie Związku.

Podsłuchane rozmowy.

Świetna sztuka głośnego pisarza i doskonała gra artystów ściągały tłumy miłośników teatru. Znalazłszy się na końcu długiego ogonka przed kasą teatralną, usłyszałem rozmowę dwóch młodych pań, które stały przede mną. Ciekawsze momenty z tej rozmowy pragnę w tem miejscu podać.

„Jak długo Basia leży w łóżku?"

„Dziś akurat upływa 3-ci tydzień".

„A czy czuje się lepiej?".

„Naturalnie, inaczej nie poszłabym do teatru. Tyle niepokoju w pierwszych dniach choroby, tyle niepewności i tyle nieprzespanych nocy tak mnie zmęczyły, wycieńczyły, że chcę choć na kilka godzin wyrwać się z domu, tembardziej, że stan zdrowia naszej Basi nie budzi już żadnych obaw, jak twierdzi lekarz. Dziś w roli pielęgniarki zastępuje mnie mamusia".

„A jak długo Basia będzie jeszcze leżeć w łóżku?".

„Szkarlatyna wymaga około sześciotygodniowego leżenia w łóżku, więc jeszcze zostaje jej 3 tygodnie mniej więcej".

„Jak Pani wiadomo, i mój najstarszy chłopczyk chorował na szkarlatynę; na 5-ty dzień choroby zmarł w szpitalu. Od jego śmierci upłynęło już 2 lata. Darować sobie tego nie mogę, że zgodziłam się na szpital, tam prawdopodobnie wykąpali go, przeziębili i zmarł biedaczysko. Gdyby był w domu, możeby tak tragicznie nie skończyło się..."

„Śmierć dziecka i rozpacz rodziców w tych wypadkach każe szukać winnych; w jednym wypadku zawinił lekarz domowy, w innych znowu szpital, albo jakiś zabieg, dokonany w domu bądź w szpitalu na zlecenie lekarza. I przez to popełniamy często wielką niesprawiedliwość. Konferując często z lekarzem, który Basię podczas obecnej choroby odwiedzał, zdobyłam sporo wiadomości o szkarlatynie. Tą zdobyczą chętnie z Panią podzielę się, a napewno zdążę to uczynić jeszcze przed dojściem do okienka, bo oto proszę zwrócić uwagę, jak „dobrze wychowani" panowie i panie podchodzą do kasy, omijając kolejkę".

„Słucham z niecierpliwością".

„W świetle tych wiadomości zmaleje, albo nawet zniknie żal i uraza do szpitala, w którym dziecko Pani zmarło, oraz do sanitarnego lekarza, na zlecenie którego odwieziono chłopczyka Pani do szpitala zakaźnego".

„Może, może..."

„Dowiedziałam się, że szkarlatyna"—ciągnęła dalej mamusia Basi— „może być bardzo ciężka, nieuleczalna, kończąca się śmiercią; w tych wypadkach najenergiczniejsze leczenie nie osiąga najczęściej skutku; może też szkarlatyna mieć przebieg łagodny, wówczas bez żadnego leczenia dziecko wyzdrowieje. Są podobno lata, gdzie szkarlatyna miała przebieg złośliwy o olbrzymiej ilości śmiertelnych przypadków, w innych znowu

latach choroba ta przebiega łagodnie i śmiertelność jest nikła".

„A od czego zależy taki lub inny przebieg tej choroby?".

„Podobno niewiadomo. W każdym bądź razie jest to choroba nieobliczalna. To też leczenie tej choroby schodzi na dalszy plan, na pierwsze natomiast miejsce wysuwa się sprawa oddzielenia dziecka ścisłego i zupełnego, aby choroba ta nie udzieliła się komuś z otoczenia lub sąsiedztwa, bo jest zaraźliwa i to bardzo. Poza osobą pielęgnującą, nikt z otoczenia nie może stykać się z dzieckiem, chorem na szkarlatynę, w przeciągu 6 tygodni. Choroba może przenieść się przez przedmioty, z któremi chore dziecko stykało się. Jeżeli zatem warunki mieszkaniowe i rodzinne nie pozwalają na takie odosobnienie dziecka, to nie powinno się sprzeciwiać zarządzeniu lekarza sanitarnego i mieć mu za złe, że dziecko umieszcza w szpitalu; szpital daje większą pewność, że choroba ta nie przeniesie się na inne dzieci i osoby dorosłe, które jeszcze na nią nie zapadały, niż mieszkanie prywatne".

„Najgorzej jest z tem, że w szpitalu podobno kąpią, a przecież dziecko łatwo może przeziębić się po kąpieli".

„Swoją Basię zaczęłam kąpać od pierwszych dni choroby i zauważyłam, że po każdej kąpieli czuła się lepiej, więc kąpię ją codziennie. Jeżeli zatem szkarlatyna kończy się tragicznie, to należy to kłaść na karb jej złośliwości, a nie na karb złego leczenia lub urojonego przeziębienia po kąpieli".

W tem miejscu rozmowa dwóch młodych pań została przerwana, bo obie doszły do okienka kasowego.

S. S.

Zadania poradnictwa wychowawczego.[1])

Badanie charakteru małego dziecka.

Przedstawienie pracy poradni wychowawczej wyłącznie tylko pod kątem widzenia badania inteligencji dzieci nie daje pełnego obrazu działalności wymienionej instytucji.

Wprawdzie badanie inteligencji jest niesłychanie ważne i objektywnie pozwala stwierdzić poziom umysłowy dziecka, nie jest jednak najważniejszem zadaniem poradni wychowawczej. Nie mówiąc już o tem, że jest to sprawa dla wyszkolonego psychologa względnie najłatwiejsza do ustalenia, nie zawsze jest celem jego badań.

Badanie inteligencji bywa częstokroć traktowane tylko jako *pierwszy etap* ogólnego badania, podobnie zresztą, jak i badanie lekarskie, potem musi nastąpić badanie i wpływów środowiska domowego, czyli t. zw. *atmosfery* domowej, oraz *charakteru.*

Dopiero uwzględnienie wszystkich możliwie danych, dotyczących dziecka, pozwoli zorjentować się dokładnie w całokształtcie charakterystyki

Patrz „M. M". Nr. 17/18 1932.

dziecka, ustalić djagnozę, a następnie podać wskazówki wychowawcze, lub kiedyindziej — leczniczo - wychowawcze.

Można oczywiście dokonywać tylko *częściowego* badania, np. zbadania inteligencji ogólnej. Będzie to tylko, podkreślam raz jeszcze, badanie częściowe, pod jakimś względem, dla jakiegoś specjalnego celu, np. selekcji szkolnej.

Natomiast wielką troską przejmuje matki fakt, że np. dziecko się jąka, jest niedobre, złośliwe, apatyczne, nadmiernie ruchliwe, „za dużo się śmieje", nieposłuszne, ciągle „się bije" i nie potrafi współżyć z innemi dziećmi, z rodzeństwem i t. d. Z takiemi powodami zgłaszają się do Poradni Pedologicznej Tow. Przyjaciół Dzieci. Przyczyny zgłoszeń, jak widać, dotyczą wad ustroju psychofi-



Przeważnie jednak, zwłaszcza w wieku przedszkolnym, bardziej zaznaczają się cechy charakteru i właśnie z powodu braków, a czasem tylko pewnych odchyleń, zgłaszają się matki po poradę. Nie zdarza się bowiem niemal, aby do poradni wychowawczej zgłosiła się matka z dzieckiem poniżej lat 7-miu z powodu, że jej dziecko jest „za głupie". Ta troska występuje dopiero z chwilą przekroczenia tego wieku.

zycznego, lub defektów charakteru. Trudność cała wobec tego sprowadza się, po ustaleniu stanu psychofizycznego, do wykrycia cech charakteru. A nie jest to sprawa prosta. Chociaż bowiem indywidualne cechy charakteru zaznaczają się od najwcześniejszych lat życia, wykrycie ich nie jest łatwe.

Niełatwo bowiem niewprawnym oczom matek lub wychowawcom, którzy mają pod opieką jedno lub za-

ledwie kilkoro dzieci, zorjentować się, co należy przypisać właściwości pewnego okresu rozwojowego dziecka, a co cechom jego indywidualności. Należytą orjentację dać może odpowiednie przygotowanie naukowe i obserwacja większej ilości dzieci, wychowanych w jednakowych warunkach, jak np. w internatach. Wówczas to pewne cechy, występujące u wszystkich rówieśników, będzie można złożyć na karb odnośnego wieku rozwojowego, inne zaś, występujące u niektórych poszczególnych jednostek, na karb charakterystycznych znamion indywidualnych dziecka.

Mówiąc krótko — wszystkie dzieci pod pewnemi względami są do siebie podobne (cechy wieku rozwojowego), a jednocześnie różne z dwóch względów: wskutek różnych wpływów wychowawczych (wpływy środowiskowe) i osobistych cech charakteru (właściwości indywidualne).

Dla lepszej ilustracji dam przykład.

Wybrałam się razu pewnego do jednego z warszawskich domów opieki dla podrzutków. Gdy weszłam na salę, dzieci w wieku od 3-ch do 4$^1/_2$ lat odbywały właśnie pod kierunkiem wychowawczyni marsz ze śpiewami. Wszystkie te dzieci były ubrane jednako, w jeden uniform, więc tworzyły jedną, niezróżniczkowaną na pierwszy rzut oka, całość. Nie mogłam początkowo odróżnić nawet chłopców od dziewczynek. Wrażenie takiej niezróżnicowanej całości spotęgowało się wskutek jednakowej reakcji dzieci na mój widok. Wszystkie bowiem rzuciły na mnie ciekawe spojrzenie, a następnie, przechodząc obok mnie marszem, pytały kolejno:

— Jak się pani nazywa?

A po zaspokojeniu pierwszego zaciekawienia, pytały dalej:

— Czy pani jechała samochodem?

Ponieważ te same pytania postawiło około 40—50 dzieci, wrażenie było nader silne. A wniosek mógł być nader powierzchowny. Mogło się wydawać, że w tem zbiorowisku dzieci, reagujących mechanicznie, jak maszyna, nie może być żadnych indywidualności.

Byłby to jednak nietylko powierzchowny, ale zupełnie fałszywy wniosek. Zastanówmy się chwilę nad przytoczonemi wyżej pytaniami.

Pierwsze z nich brzmiało: „Jak się pani nazywa?". Pytanie to należy rzeczywiście do typowych w wieku przedszkolnym. W tym wieku bowiem wierzą dzieci, że nazwa tkwi w przedmiotach: stół jest stołem, krzesło — krzesłem.

Drugie pytanie dzieci: „Czy pani jechała samochodem?", jest już innego rodzaju. Jest rezultatem bądź obserwacji, bądź doświadczenia życiowego. Ponieważ wszystkie dzieci najprawdopodobniej w niedalekiej przeszłości bardziej się jakoś zainteresowały samochodem, dlatego miały go jeszcze w pamięci, gdy mnie ujrzały. Pytanie to należy zaliczyć do wpływów środowiska.

A cechy indywidualne? Czy wymieniony zespół dzieci ich nie posiadał? — nasuwa się interesujące nas zagadnienie.

Te — mogłam zaobserwować nieco później, gdy maszerująca kolumna

rozpadła się i dzieciom pozwolono wybierać sobie z pudełek zabawki według własnego upodobania.

Wówczas niektóre z nich rzuciły się odrazu do zabawek pędem, w obawie przed uprzedzeniem ich. Inne mniej wykazały energji, powolniej zmierzały ku celowi, a odparte, nie wytężały wszystkich sił na wywalczenie i zdobycie upragnionych przedmiotów. Ospale i obojętnie ustępowały miejsca innym, bardziej agresywnym charakterom.

Już ten opis różnicuje tę, poprzednio pozornie jednolitą grupę, na dwa rodzaje indywidualności: dzieci posiadające mało energji, apatyczne, łatwo poddające się pod wpływ i ulegające innym, oraz dzieci agresywne, o charakterze władczym, silnej woli i dużej ambicji.

Obie te grupy znowu rozpadają się na szereg mniejszych grupek.

Dla przykładu wezmę grupkę typów agresywnych o dużej ambicji.

Dzieci te rzucają się na najładniejsze zabawki. Gdy napotykają na konkurencję współtowarzyszów, wytężają wszystkie siły na zdobycie upragnionych przedmiotów. Wówczas wychodzi na jaw ich prawdziwa natura, czyli, inaczej mówiąc — indywidualne cechy charakteru.

Zaobserwowałam troje dzieci, przedstawicieli różnego rodzaju chacharakterów.

Pierwsze dziecko nazwijmy Jankiem. Jest to dość duży, ciemnooki grubasek, który napada na inne dzieci z całą zażartością i siłą wyrywa upragnioną zabawkę. W razie sprzeciwu, lub obrony, malec zaciska mocno piąstki i atakuje przeciwnika bez litości, dopóki ten, częstokroć posiniaczony i pokrwawiony, nie ustąpi małemu drapieżcy. A gdy w obronie napadniętego staje „wyższa siła", t. j. wychowawczyni, Janek rzuca się nawznak na ziemię i krzyczy głośno tak długo, dopóki prawdziwe łzy nie zaczną mu płynąć z oczu, a wychowawczyni nie zrezygnuje ze swego sprzeciwu.

Mówiąc o Janku, dziecku z internatu, wychowywanego z konieczności szablonowo, przypomina mi się inne dziecko, Adaś, który w wieku 2½ lat, skarcony i „za karę" postawiony do kąta, wyjść z tego kąta nie chciał na złość rodzicom, ponieważ ci odważyli się wyrządzić mu tak niesłychany afront. I Adaś doprowadził do tego, że rodzice bali się mu sprzeciwić.

Dziecko pokroju Janka, czy też Adasia, wychowywane w rodzinie, bywa często postrachem rodzeństwa i tyranem matki, spełniającej wszystkie jego zachcianki bez szemrania. Jest to bowiem typ dziecka trudnego do prowadzenia, wymagający szczególnie troskliwej i umiejętnej opieki.

Innym zupełnie typem, który zaliczyć można do kategorji agresywno-ambitnej, jest dziecko, które nazwę Władziem. Jest to mały, krępy, o badawczem spojrzeniu zimnych, szarych oczu chłopczyk, który przejawia wielką moc charakteru. Odepchnięty od swego celu, ani nie ucieka się do łez, a za ich pośrednictwem do pomocy starszych, lecz przeczekawszy chwilę, ponawia atak. Obojętny na przeszkody, nie rezygnuje ze swego, nie przewiduje porażki. I to stanowi jego siłę

Władzio zapowiada typ mocnego

człowieka, silnego charakteru, który prawdopodobnie w życiu potrafi wywalczyć sobie odpowiednie stanowisko i potrafi przejawić własne indywidualne oblicze.

Innym rodzajem typu nietyle agresywnego, co ambitnego, jest blady chłopczyk, którego nazwę Kaziem. Kazio również wyciąga rączkę w kierunku zabawki, ale nie rzuca się na nią. Odepchnięty przez innych, wybucha głośnym płaczem

Kazio jest typem nerwowego dziecka, które poprostu nie potrafi wyobrazić sobie, aby mogło się dziać coś mimo jego woli. Nie ma jednak siły, aby przemocą, jak np. Janek, lub wytrwałością, jak np. Władzio, dążyć do celu. Zrezygnować zaś — nie chce. Jest nadto trochę nieporadny i dlatego zyskuje sobie pomoc starszych. Pozbawiony pomocy, upokorzony wskutek przymusowej rezygnacji, czułby się Kazio mocno pokrzywdzony, ofiarą losu lub kopciuszkiem, dla którego świat rzeczywisty straciłby cały urok, jako zły i wrogo w stosunku do niego usposobiony, dlatego uznany za nieprawdziwy. Kazio uroiłby sobie, być może, inny, lepszy oraz piękniejszy i napewno, według niego, prawdziwszy świat. Pokrzywdzony przez „nieprawdziwy" świat, czułby się chłopiec dopiero w królestwie fantazji dobrze. Innemi słowami wyraziwszy się, typowi takiego chłopca, jak Kazio, grozi popadnięcie w marzycielstwo, zamknięcie się w sobie i zerwanie kontaktu z rzeczywistością, o ile czuła opieka wychowawcza niedość wcześnie zapobiegnie temu.

*

Podałam nader pobieżne sylwetki trojga dzieci dla uwypuklenia twierdznia, że indywidualne cechy charakteru zaznaczają się od najwcześniejszego dzieciństwa. Nie zawsze tylko wychowawcy bywają w stanie je dość wcześnie wykryć, aby następnie móc odpowiednio pokierować dziećmi. A to zapobiegłoby wielu nieporozumieniom pedagogicznym, które wynikają często z nieznajomości indywidualności i charakteru wychowanków.



Dlatego też dużo ważniejsze jest nieraz zwrócenie baczniejszej uwagi na przejawy charakteru, niż może nawet intelektu dziecka.

Z tych to wszystkich względów widać, że ustalenie wyłącznie tylko poziomu inteligencji, niewieleby pożytku przyniosło badanym dzieciom i nie umożliwiłoby podania wskazówek wychowawczych.

(d. c. n.) *Stefanja Lewartowicz.*

Dzieci kupuję, dzieci!

Nie tak dawno jeszcze piastunka lub matka, nie umiejąca sobie poradzić z „niegrzecznem" dzieckiem, straszyła je: „Oddam cię żydowi", „Zabierze cię dziad do torby". Czy straszaki owe należą do przeszłości? czy są przeżytkami? Nie! Jedynie forma nieco się zmieniła!

Przechodząc ulicą przed kilku dniami zaledwie, posłyszałam wciąż obijające się o uszy wołanie ulicznego handlarza: „Handel! handel! Męskie, damskie ubranie kupuję. Stare kalosze, stare marynarki kupuję!". Przede mną szła jakaś pani, prowadząc za rączkę chłopczyka, lat dwa do trzech liczącego.

W chwili, gdy ich wyprzedzałam, matka, czy też wychowawczyni przemawiała w sposób następujący do dziecka: „Słyszysz? Dzieci kupuję, dzieci kupuję! Zaraz cię handlarz zabierze!" Wzdrygnęłam się. Żal mi się zrobiło dziecka. A że jakoś dotąd na skutek swej interwencji nigdy jeszcze od nikogo nie oberwałam, więc i teraz odważyłam się zwrócić uwagę: „Poco Pani dzieci straszy??" — „On jest, proszę Pani, niegrzeczny! A jak słyszy, że handlarz kupuje niegrzeczne dzieci, to się uspakaja i można z nim jakiś czas wytrzymać!" — Zrozumiałam, że na nic się zdadzą moje przygodne przestrogi, więc tylko spojrzałam na chłopca: miał żywe, rozumne oczęta i minkę zafrasowaną. Biedne dziecko! Spokój dziecka! Co znaczy spokój, taką ceną osiągnięty? Nic gorszego ponad taki spokój! Jest to skorupa zewnętrzna, pokrywająca trwogę i lęk wewnętrzny. Do duszy dziecka, którego uspakaja się taką, czy też podobną metodą „uspakajania", wsącza się stopniowo, kropla po kropli, zarodek choroby nerwowej, oddziaływując nietylko na mózg, ale na cały organizm i jego rozwój, tak fizyczny, jak i psychiczny.

Gdyby tak możliwe było dokonać przekroju stanu psychicznego i myślenia dziecka w chwili, gdy reaguje na straszenie go rzekomym handlarzem dzieci, to prawdopodobnie myślenie owo przedstawiałoby się w następujący, lub podobny sposób: „Handlarz — to ten brudny pan, co krzyczy. Boję się, jak bardzo się boję... Kupuje dzieci. Nie wiem, co to znaczy. Boję się, boję..." I drży cały i coś mu krtań dławi, i coś za gardło ściska. Dziecko się boi, choć samo nie wie, czego. Lęk jego jest instynktowny: obawa nieznanego. Od roku już je straszą tym handlarzem, który rzekomo dzieci kupuje... Więc się boi. Przyzwyczaiło się bać handlarza.

I czemże to dziecko zawiniło? Czy tem, że chciało się zatrzymać przed oknem sklepowem, czy może, naśladując samochód, pędząc po chodniku, obracając rączkami i wydając ze siebie: „puf-puf-puf"? A teraz zwarzo-

ny, zalękniony, podąża za matką w tem przekonaniu, że jest bezsilny wobec tego świata, że jest osamotniony i tak bardzo nieszczęśliwy i, że mu grozi jakieś niebezpieczeństwo, przed którem może się jedynie obronić bierną i martwą postawą, bo tego odeń żądają. Dobrowolnie wznosimy przegrodę pomiędzy dzieckiem i sobą, mur, który nie łatwo da się skruszyć. A przytem szkodzimy dziecku, tamując jego rozwój. Niekiedy dziecko, pod wpływem chwilowego lęku, lub bardziej długotrwałego nastroju obawy i strachu, doznaje zaburzeń żołądkowych, lub bezpośrednio nerwowych. Lęk wstrząsa stanem psychicznym, smutek przygnębia.

A wszak radość i wesele winniśmy wnosić w życie dziecka. Jedynie radość i wesele! Atmosfera troski o normalny rozwój dziecka, serdeczność kochających je serc, uśmiech pogodny, rozpraszający smutki prawdziwe i urojone, winny otaczać dziecko! Kogo stać na te dary, winien niemi dziecko otoczyć, może się doń zbliżyć z tem przeświadczeniem, że mu krzywdy nie wyrządzi. Kto zaś żąda od dziecka spokoju dla siebie, choćby kosztem skrzywienia dziecka, kto bądź przez wzgląd na opinję, czy inne pozory może narażać je na tak poważne zaburzenia, nie może i nie powinien dziećmi się zajmować, nie może i nie powinien być wychowawcą, bez względu na to, czy to jest jego własne, czy też cudze dziecko. Ręce niepowołane! Dusze dziecku obce! trzymajcie się zdala od tego światka, który Przyszłością i Jutrem być winien!

Dr. C. Bańkowska.

Imieniny Pana Prezydenta

Kiedy nadchodzi dzień Imienin drogiej nam osoby — ruch wielki powstaje w całym domu. Wszyscy uroczystością chwili przejęci, ale szczególniej najmłodsi.

Za parę dni Imieniny Gospodarza Ziemi Naszej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — czy dzieci wasze wiedzą kim On jest dla kraju, Polski całej?

Zanim Szkoła wyjaśni im zakres i istotę Jego władzy, zasługi, już z domu rodzinnego wynieść powinny szacunek najgłębszy, serdeczne, jako do Głowy Państwa, ustosunkowanie.

Od początku Jego kadencji upłynęło już lat parę i każdy dorosły człowiek nagromadził już sobie pewien zapas wiedzy, myśli, związanych z Jego Osobą. Niech je prosto, a serdecznie, opowie dzieciom swoim.

Byłam raz w Karlsbadzie. Akurat wypadł w sąsiednim Marjenbadzie zjazd trzech monarchów. W witrynach sklepowych Karlsbadu widniały pocztówki z ich podobiznami. Pod wizerunkiem króla angielskiego i saskiego długie, wielowyrazowe tytuły, pod wyobrażeniem Franciszka Józefa jakiś kupiec z pierwszorzędnej ulicy podpisał serdecznie ołówkiem tylko: „Nasz Cesarz!!!" i parę wykrzykników. Do łez mię to rozrzewniło. „Urodzona w niewoli", jak tym karlsbadzianom zazdrościłam! Po 40 latach niewidzenia miał ich przy okazji zjazdu odwiedzić ich monarcha. (Trzeba pamiętać, że przed wojną Karlsbad był prawie całkowicie niemiecki).

A potem przyjazd cesarza. Bramy powitalne z butelek wody karlsbadzkiej; ulice, przez które jechał, obstawione szpalerami stowarzyszeń śpiewaczych i muzycznych. Każda firma siliła się inaczej uświetnić tę wizytę. W witrynie z zabawkami lalka, przepasana żóło-czarną wstęgą, klęcząc, wyciąga patetycznie ręce. U rzeźnika zameczek myśliwski z sadła i smalcu, a na śniegu leży maleńka sarenka, co miało przypominać okoliczności, w jakich się zapoznał cesarz z nieżyjącą już wtedy żoną. Prześlicznie to wyglądało przy sztucznem oświetleniu. Pamiętam doskonale tego biało-rumianego, krzepkiego starca w mundurze wojskowym, w kapeluszu z kapłoniemi piórami; czekające nań w białych sukienkach dziewczynki przy zdroju, które podawały zazwyczaj kuracjuszom wodę w szklanych kubeczkach; dalej wieczorną iluminację wyniosłości, okalających dolinę Karlsbadu.

Przed paru laty byłam w Gdyni. Przy jednej z bram powitalnych czekaliśmy dłuższy już czas. Było nas wielu letników, delegacje miejscowe ze sztandarami, Kaszubi. Szczególną moją uwagę zwrócił mężczyzna, który mnie nawet drażnił swojemi dowcipami i mało poważnem zachowa-

niem. Wtem, nagle, tak jakoś niespodzianie dla wypatrujących drogę, którą miał nadciągnąć pojazd Pana Prezydenta, wpada okrzyk: „Już jedzie!" Zafalował tłum, zgromadzony przy bramie. Ów jegomość nagle dostrzega, że jakiś mężczyzna z tłumu przez niezrozumienie nakazu chwili stoi jeszcze z nakrytą głową. Jak nie huknie z całej siły płuc: „Kapelusz!!!" Nagłe przeobrażenie jego głosu, wyrazu twarzy, postawy, jakby pod dotknięciem prądu elektrycznego było czemś wstrząsającem! Czytało się wyraźnie jego myśli: Panu Prezydentowi, Głowie jego Państwa, ktoś się ośmiela uchybić, nie oddaje należnego uszanowania — biada mu!!!

Już lat parę upłynęło od owej chwili, wiele wrażeń przeszło mi przez głowę i serce, a transformacji momentalnej tego człowieka zapomnieć nie mogę i jestem pewna, że niejeden z nieuświadomionych obecnych zrozumiał w owym momencie, najdowodniej dzięki odruchowi owego jegomościa, że znajduje się wobec Dostojnika, który jest dla Polski symbolem Jej potęgi, Jej Całej.

Każdy ma w dorobku swoim życiowym chwile podobnych błysków, przejrzeń, wstrząśnień, zrozumień!

Pamiętam z pobytu na Śląsku w Wiśle przed paru laty. W pensjonacie przy obiedzie czy podwieczorku stale nowiny dnia: Pan Prezydent koło 12-ej jechał najwidoczniej na spacer ze swojego Zameczku. Innym znów razem ktoś Go widział wracającego od strony stacji. W sportowej czapce, otwartem, to znów zamkniętem autem, bo się zbierało na deszcz. Odpowiedział komuś ukłonem na ukłon! Co za miły człowiek! I tak bez końca. Niema Go w zamku — pojechał na polowanie na kaczki w sąsiedztwo.

Cudny dzień słoneczny po długiej bardzo niepogodzie. Wycieczka na górę Baranią. Jedziemy doliną Białej Wisełki. Wreszcie most. Wysoko zdala wynurza się z ciemnej zieleni drzew iglastych, jak orle gniazdo, przytwierdzone do skały, bielusia siedziba Pana Prezydenta — Zameczek. Górą powiewa sztandar. Porywamy się wszyscy z miejsc. Berety lecą w górę. Gorące, entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Pan Prezydent!!! Niech żyje!!!" Poimy prześliczną wizją wzrok choć zdaleka.

Na górze Baraniej, na szczycie rozsiadać się i rozkładać zwykły wycieczki gwoli odpoczynkowi po marszu męczącym z nizin. Wtedy to podchodzi maleńki, 6 - letni może chłopczyna z dzbankiem wody ze Źródeł Wiślanych i z kubeczkiem. Jesteśmy przecież u samego początku pramacierzy rzek naszych.

Opowiadano mi, że kiedyś zaszedł na Baranią Pan Prezydent z adjutantem. Chłopczyna ów, co najciekawsza, nazwiskiem Wisełka, podszedł do Nich. Pan Prezydent napił się wody i dał malcowi srebrną pięciozłotówkę. Adjutant zapytał, czy wie, kto mu dał monetę. Dzieciak nie wiedział.

Opowiadanie powyższe nasunęło mi myśl: Dlaczego chłopiec nie wiedział?

Dzieci tak wcześnie i tak dużo nasłuchały się o królach i księżniczkach z baśni. Uderzyły ich wyobraźnię ko-

rony szczerozłote, zdobne drogiemi kamieniami berła, opisy uczt, balów. Trzeba im zwrócić uwagę na istotniejszą stronę władzy: pracę wielką, obowiązki, odpowiedzialność, jakże często mus wyrzeczenia się własnych chceń, upodobań.

Dziesięciolecie istnienia Wolnej, Odrodzonej Polski. Po capstrzykach, wielkich rewjach, akademjach noc zapadła. Wychodzę na miasto. Iluminacja, gmachów państwowych przedewszystkiem.

Co to? Plac Zamkowy nie jarzy się powodzią świateł? Wysuwam się z Senatorskiej. Jakaś leciutka, dziwna, eteryczna poświata oblewa szczyty Zamku. To promień światła elektrycznego z utajonego reflektora pada na rumiany Sztandar Państwa — Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jest w murach Zamku, czuwa...

Pan Prezydent nie życzy sobie, żeby się ludzie odrywali od pracy w dzień Jego Imienin — niema więc Święta Państwowego, lecz każda rodzina polska może go święcić uroczyście u siebie po swojemu.

Już więc zawczasu należy mówić dziatwie o zbliżaniu się Dnia Uroczystego; pokazuje się w kalendarzu kartkę z datą 1 lutego, a przedewszystkiem omawia się z dziećmi urządzane w tym dniu w mieście i kraju obchody, pokazuje się aktualne ilustracje w pismach, portret Pana Prezydenta, zaznacza się, jak jest zasłużonym człowiekiem.

Szczególniej ciekawe są dla dzieci ryciny w perjodykach, gdzie Pan Prezydent znajduje się wśród ich rówieśników, zwraca się życzliwie i łaskawie do poszczególnych malców. witających Go w przejeździe, na uroczystościach lokalnych czy w Zamku.

Józefa Gażyńska.

Dobry przykład otoczenia jest najlepszym wychowawcą dziecka.

Opowiadanie babuni.

(Pogadanka historyczna).

Droga, kochana Babuniu — cicho na palcach przybiegły wnuki, otaczając fotel staruszki i całując jej białe wychudłe ręce. „Babuniu", zaczął starszy Sławuś, „prosimy o bajkę. Babunia nam nie odmówi. Wszak byliśmy dziś cały dzień grzeczni". — Patrzył, przechylając główkę, pokrytą kędziorkami, przytulał się do babki. Jagódka tymczasem patrzyła na babcię prosząco. „Dobrze, dobrze, moje drogie, kochane pieszczochy", — mówiła babka, tuląc dwie drobne główki wnucząt do piersi. — „Zaczekajcie tylko chwilę, abym myśli zebrała".

Za oknem tymczasem szary mrok zapadał, zwiastując przyjście mroźnej zimowej nocy. Sławuś i Jagódka cierpliwie czekali, przyglądając się, jak białe płatki śniegu za szybą spadały wolno, leniwie, wirując i zdając się gonić w powietrzu. Niedługo kazała Babcia czekać dzieciom. Wkrótce odezwała się cicho: „Opowiem wam dzisiaj, dziatki moje, nie bajkę, lecz skreślę prawdziwy obrazek z życia. Jutro jest rocznica powstania styczniowego, chcę byście poznali te smutne chwile, jakie Polska przeżywała siedemdziesiąt lat temu. Opowiem wam o kilku momentach z własnego życia, jakie przeżyłam, mając 7 lat".

„Prosimy, prosimy" — zawołały jednocześnie dzieci — „to będzie jeszcze ciekawsze, jak bajki".

„Otóż, moje dzieci, tak, jak mówiłam, jutro przypada 70-letnia rocznica ostatniego powstania". — Tu babcia zwróciła się do Jagódki, jako do młodszej, z zapytaniem, czy wie co to jest powstanie. — „Wiem" — odpowiedziała, — „bo tatko nam tłumaczył. Powstanie jest to walka o swobodę, domaganie się wolności — tak mówił tatko". „Tak, moje dziecko", — pogładziwszy ją po główce, odrzekła babcia — „to jest chęć odzyskania utraconej wolności".

„Pomimo, że byłam wtedy dzieckiem, mając zaledwie lat 7, lecz chwil tych nigdy nie zapomnę. Uczucie miłości Ojczyzny, przywiązania do wszystkiego, co polskie, które w nas matka wpajała, było bardzo silne Niewola rosyjska nietylko nam tego ukochania Ojczyzny nie wydarła, ale nam ją pogłębiła w sercach jeszcze silniej.

Kochaliśmy Polskę tem mocniej, że ją nam wydrzeć chciano, że mogliśmy ją utracić, że nam za Nią cierpieć kazano".

„Babciu" — pytał Sławuś — „a za co nas tak bardzo prześladowano"?

„Za to, Sławusiu ,że nie chcieliśmy się wyrzec mowy ojczystej, choć w szkołach zabraniano mówić po polsku że dążyliśmy, by wrócić wolność Ojczyźnie".

„Babciu, to tatuś babci też bronił Polski i walczył o Nią?"

„Tak, dziecko moje, pradział Twój, a mój ojciec, był powstańcem. Mieszkaliśmy wtedy w dworku swoim na Litwie. Pomimo, że byłam dzieckiem, ale, widząc częste zabrania i narady starszych, widziałam i rozumiałam, że się coś wielkiego stać musi, choć nie zdawałam sobie sprawy z tego, do czego się przygotowywano pomału. Pamiętam, jak nocą matka moja z kilkoma młodemi panienkami szyła przybrane amarantem rogatywki.

Aż wreszcie przyszła noc na 17 stycznia. Dzień cały przed tem widziałam krzątanie się i przygotowania, czynione u nas. Matka moja biegała, znosiła zapasy, pakowała, a ruch był w całym domu. Wieczorem, o zwykłej porze, przyszła do mnie i ułożyła do snu, jak zwykle. Tylko ojciec, jakoś dłużej, serdeczniej mnie tulił, nie spuszczając z kolan, przyglądał mi się i, całując w głowę i czoło, powtarzał: „Przypatrz mi się dobrze, córeczko, — żebyś zawsze pamiętała i kochała swego tatusia" i gładził mnie po włosach. Miałam takie złote, wijące się, spadające na ramiona włosy, jak twoje, Jagódko. Potem zawołał mego brata, który był starszy ode mnie, miał 17 lat i ten również długo, serdecznie mnie ucałował.

Następnego ranka, kiedym się obudziła, nademną stała matka. Była bledsza, niż zwykle i oczy miala zaczerwienione, lecz już nie płakała, stanowczość i silna wola powróciły znowu, jako główne cechy jej charakteru. Kiedym się ubrała i, uklęknąwszy przed obrazem Matki Boskiej, zmówiła modlitwę codzienną i chciałam już powstać z klęczek, matka mnie wstrzymała ze słowami: pomódl się, dziecko, za tatusia i Jurka, by Bóg nam ich wrócił szczęśliwie. A gdzie tatko i Jurek, spytałam trwożnie? Poszli, by wrócić nam Polskę, mówiła matka. Więc znów zaczęłam od początku: „Ojcze Nasz", jedyną modlitwę, jaką umiałam, powtarzając: Boże, wróć nam tatka i Jurka. I Polskę, dodała matka, cicho płacząc.

I wtedy raz jedyny i ostatni widziałam ją płaczącą".

„Babciu, no i cóż, czy wrócił babci tatuś i braciszek" — spytały jednocześnie dzieci?

Biała, srebrna głowa babuni zawisła na wspartej o poręcz fotela dłoni. W pokoju zaległo milczenie, tylko słabe, miarowe cykanie zegara odzywało się z komody.

Sławuś i Jagódka, przytuleni do siebie, siedząc u stóp babuni, patrzyli na nią, współczując i, wyobrażając sobie te chwile ciężkie, jakie ich droga babunia przeżyć musiała.

Aż babcia podniosła znów głowę i rzekła z westchnieniem: „Nie, dzieci, już nigdy nie widziałam ani ojca, ani brata".

Marja Kowalska.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Stanisławie Borowskiej.* W sprawie odżywiania dziecka w drugim roku życia, odsyłamy Panią do artykułu dr. Glińskiej, Nr. 10 „Mł. M." z 1932 r.

2. *Pani Apolonji Wyszwiłłowej.* W sprawie pierwszego pytania Pani odsyłamy Panią również do artykułu dr. Glińskiej, Nr. 10 „Mł. M." z 1932.

Co do spóźnionego ząbkowania, to o ile synek Pani jest zdrów i nie wykazuje wybitnych zmian krzywiczych, to sprawa ta nie powinna budzić obaw.

Przy warunkach higjenicznych, podawaniu tranu, zęby mogą wyrznąć się odrazu w większej liczbie.

3. *Pani H. L. z Łodzi.* Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

4. *Pani S. Kubińskiej.* Sądzimy, że 3-miesięczny Staś może odbywać spacery przy temperaturze najwyżej — 3—4° C. Gdy mróz jest większy, lepiej jest otworzyć okno i odbyć spacer w pokoju. Wychodzenie z małem niemowlęciem na spacery na dworze w duży mróz uważamy za zupełnie niepotrzebne ryzyko. 5-cioletnia Krysia powinna już dostać łyżwy.

5. *Pani J. Głębockiej.* Na podstawie własnego doświadczenia uważamy jednak, że lepiej będzie, gdy mała Krysia dostanie mieszanki z łyżeczki, a nie przez smoczek.

Przypomnienie o konkursie na pogadankę z rodzicami

n a t e m a t:

„Co daje stacja opieki matce i dziecku"

W roku zeszłym Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w wyniku pierwszego konkursu na pogadankę, który nie dał pracy zasługującej na pierwszą nagrodę — ogłosił nowy konkurs na ściśle oznaczony temat, ofiarując jako nagrodę za najlepszą pracę, nieprzyznaną na I-szym konkursie, sumę 350.— zł.

Dodatkowy konkurs nie zainteresował jednak ogółu pielęgniarek O ile pierwszy o dużo trudniejszych warunkach cieszył się dużem zainteresowaniem (nadesłano ogółem 47 prac), o tyle konkurs dodatkowy przyniósł ich bardzo niewiele.

Ze względu na nieliczne nadesłane prace P. K. O. D. zwlekał ze zwołaniem Sądu Konkursowego, ustalając termin ostateczny nadsyłania prac na 1 kwietnia 1933 r.